

CONIEC OBOZOWY



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I.

W OBOZIE, SOBOTA, DNIA 21 GRUDNIA 1940 R.

NR 16.

Tułacza Wigilia

*Zabłyta gwiazda i płonie wśród mroku,
W Żłobku na sianie leży Chrystus Mały.
Dziś może komuś tza zaświeci w oku,
Gdy przyjdzie łamać ten opłatek biały.*

*Dzwon na Pasterkę echem się rozdzwoni
I słowa życzeń na ustach zawisną...
Ból zamknąć trzeba w bratnim ścisku dłoni,
Stłumić też gorycz, co do ocz się cisną.*

*Kiedy się dźwięki kołędy rozlegną
Na obcej ziemi w Wigilię Tułacza,
Myśli jak ptaki strwożone pobiegną
Ku, tym co na nas czekają i... płaczą.*

*Słuchajmy: może w tą Noc świętej ciszy,
Co niesie spokój dla duszy człowieka,
Ktoś czyjeś słowa kochane usłyszy...
Płynące z tajgi sybirskiej z daleka.*

*Jakaż Ci, Jezu, dziś złożym ofiarę?
Nie stać nas przecież na perły lub złoto.
Chyba mundury postrzępione, szare,
Żołnierskie serca, bljące tęsknotą.*

*Myśmy krwawego nie zlekli się trudu,
O jedno dzisiaj prosimy Cię, Panie!
Ty, coś zszedł z Niebios, by cierpieć dla ludu
Spraw, niech się dla nas sprawiedliwość stanie!*

FELIKS SZELEWICKI



Ze względów od nas niezależnych nie możemy zamieścić artykułu p. generała Prugar-Kelllinga, dowódcy 2 dywizji strzelców pleszych. Pan Generał składa za pośrednictwem „Gońca Obozowego” serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim żołnierzom polskim w Szwajcarii.

BÓG SIĘ RODZI...

Dzień dwudziestego piątego grudnia jest dla nas katolików, jak i dla całego chrześcijańskiego świata, najważniejszą rocznicą, największym religijnym świętem. W tym bowiem dniu obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat drugiej osoby boskiej Jezusa Chrystusa — Odkupiciela ludzkości.

Żydowski prorocy zdawna przepowiadali objawienie się Mesjasza, łącząc swe przepowiednie z pewnymi zjawiskami przyrody i pewną historyczną kolejnością czasu. Wiara w ziszczenie się tych przepowiedni była tak powszechna i tak silna wśród ludu, że spowodowała żydowskiego króla Heroda do wydania dekretu, nakazującego zgładzenie niemowląt płci męskiej w całym jego państwie.

Pojmował on bowiem narodzenie Chrystusa, króla żydowskiego, w sposób ściśle ziemski, groźny dla jego tronu, a nie zdolny był pojąć, że królestwo chrystusowe nie jest z tego świata.

Okoliczności i ubogie warunki przyjścia na świat Boga — człowieka stać się miały odtąd drogowskazem dla ludzkości, tak jak życie Chrystusa wzorem dla każdego wyznawcy jego nauki. Hołd zaś złożony u Jego kolebki nie tylko przez ubogich pasterzy, lecz i przez królewskich Mędrców Wschodu wskazuje, że władza Boga wznosi się ponad trony, narodowości i warstwy społeczne.

Stąd i my w obecnym naszym położeniu winniśmy czerpać otuchę i tę niezłomną wiarę, że wola Boga i Jego niezbadane wyroki stoją ponad potęgą i zamysłami największych panów tego świata.

Warunkiem jednak zasadniczym tej naszej wiary w Opatrzność jest, byśmy życiem naszym okazali się jej godni.

Boże Narodzenie, zwane przez polski lud „Godnymi Świętami”, było zawsze dla całego świata chrześcijańskiego dniem radości, dniem nadziei,

dniem wieszczącym „chwałę Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Szczególnie jednak jest ono drogie sercu każdego Polaka, budząc wspomnienia dzieciństwa i rodzinnego domu. Obyśmy wszyscy w następnym przynajmniej roku spędzić je mogli wśród tych, którzy nam są drodzy, a od których tak daleko nas odrzuciła wojenna zawierucha.

ADAM JASTRZĘBIEC

KOLEDA

JAKAŻ TO GWIAZDA błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: „Ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia!”

Biegną królowie za jej promieniem,
A za królami tłum ludów;
Bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów.

Ten co nam później miał być przykładem,
W miłości, w poświęceniu;
Dziś w niezgłębionych wyroków śladem,
Zrodzon w nędzy, poniżeniu.

W garście bartogu skrył świętą głowę,
Palmę światłości, męczeństwa,
Co światu życie miała dać nowe,
Nad błędem odnieść zwycięstwa.



(Wyjątek z powieści Wł. St. Reymonta „Chłopi”)

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten płaszek świergotała zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzie niegdzie otwieranymi dzwiami lunał potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzie niegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a co raz gęściej majaczeli w tej szaro modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na roścież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrza przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przystaniał mgłą, parami oddechów zza których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramię w ramię, ostro i ciężko, bo chłopy były ogromne, rozroste, w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzedzone, a kobiety ich urodne co do

jednej, w podwójnych zapaskach i w czepcach pookręcanych w czerwone chusty.

Nadciągali z rzadka, kapanią, po dwóch, po trzech i ci Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w łatanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiwy, że samymi piskorzami się żywią, bo to na niskich rolach siedzieli, wśród błot, a dymem torfowym od nich wiało.

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całymi familiami, jak te krze jałowcowe co zawżdy zwartą kupą rosną; nie wyroste, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki nie małe, a szkodniki lesne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane, i pasami czerwonymi okręcenii.

Nadciągnęła i szlachta Rzepecka, co to wedle gadki: „worek ino a płachta“, albo, że się ich pięciu krowiego ogona trzyma a we trzech jedną czapkę mają — ci szli kupą, milczkiem, z podełba patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dworki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gębie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przyłęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, śmigli i mocni, a postrojeni aż oczy razito; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółto-pasie, a pchali się środkiem nieustraszeni, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodziły chłopcy Debickie, nie wiele ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje—a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z domów w lasach rozsypanych, z trackich bud, ze dworów, że ktoby tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bielili kapoty Lipczaków i czerwieniały chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał na głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, którego znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał—bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wiele było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiedy już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któż pobieży“.

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— „Koleďować maćemu!“

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, że wszystkich serc rwiącą aż pod te święte nóżeczki dzieciątka.

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista jął wycinać koleďy na taką skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się kręcili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali koleďy za organami.

Wł. St. Reymont

WIGILIA W SZWAJCARII

Puszysty biały całun szwajcarskie przykrył góry
I zamróz tak jak w Polsce na oknach szyb się szkli,
A w izbach na choinkach srebrzyste wiszą sznury
I kolorowych świeczek żółtawe światło drży.

A w górze—tak jak w Polsce—te same gwiazd są roje;
Podobnie na pasterkę kościelny wzywa dzwon.
Tyś smutny, czy wspominasz niedawne krwawe boje?
Czy myślisz gdzieś odbiegłeś daleko od tych stron?

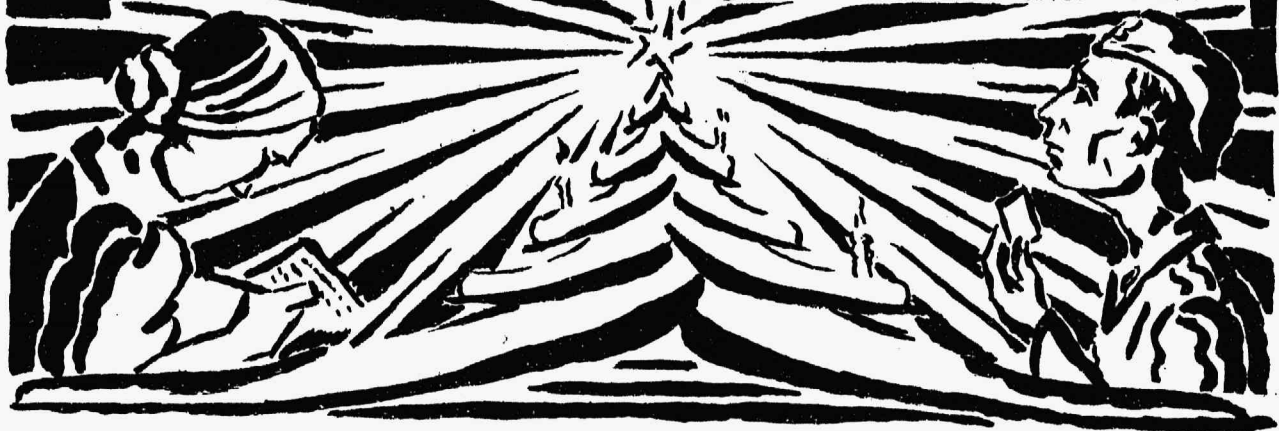
Żołnierzu, choć tu w izbie jest ciepło i wesoło,
My wyjdźmy pod to niebo, co prawie jest jak nasze,
Zapomnieć o tym wszystkim co tutaj jest wokoło
I wspomnień potajemnie zatrutą wypić czaszę.

Bo dzisiaj jest Wigilia i wspomnień łza co ścieka,
Choć zwykle jesteś twardy i płakać ci jest wstyd,
Ta łza tęsknoty czystej, że Polska tak daleka
I że nie nadszedł jeszcze nam lepszej doli świt.

Że łzy tęsknoty płyną dziś z oczu naszych matek,
Że dzień — lecz ten nadejdzie. Patrz biały puszek leci,
Na wargach ci się kładzie. Od Boga to opłatek,
Bo Bóg nie zapomina o krzywdzie swoich dzieci.

Wak

LIST Z OPŁATKIEM



Z opłatkiem list ci posyłam, mój synu,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Się coś od Boga, coś wśród kul poświstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy... opłatek od matki i Boga...
Bo Bóg jest, synku, w przymierzu z matkami,
I tylko On zna głąb tęsknoty owej,
Która mnie teraz niesie, jak skrzydłami,
Do ciebie, dziecko, na ciche rozmowy,
Postawi matkę w polu obok ciebie,
I będziemy wzajem odczuwali siebie...
O, dziecko moje! Pamiętasz w te święta
Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.
Matka twa każdą wigilię pamięta,
Każda na serce dziś wali się głazem,
Do dawnych wspomnień zagląda, wspomina
I szepce smutno: — Nie ma twego syna!...
Widzę cię takim malenkim, jak w latach,
Gdy do choinki wyciągałeś rączki,
I oczy twoje koloru bławata,
I włoski złote, kręcone w obrączki,
I z roku na rok widzę cię tak samo,
I słyszę głos twój pieszczotliwy: — Mamo!
Rosteś, mój synku, aż wyrosłeś oto — ...
I nie ma ciebie w słodki dzień wigili!...
A gdy wieczorem widzę gwiazdę złotą,

Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,
Nie wiem, jak serce taki żal wytrzyma,
Żeś ty daleko, i że cię tu nie ma...
W ciemny odwieczerek spoglądam uparcie
I chcę twą postać wywołać w ciemności,
A ty tam, synku, stoisz gdzie na warcie,
Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,
Osamotniony, nie drogi nikomu,
I myślisz, dziecko, o nas i o domu.
Ale nad tobą i nami wszystkimi
Jest Bóg w tym całym, biednym naszym kraju,
W tej krwawej polskiej, umęczonej ziemi,
Co dziś kolędy śpiewa po zwyczaju,
A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
To zła nikomu na świecie nie życzy.
Może to dla niej, ta matczyzna męka,
Może to dla niej, ta moja tęsknota...
Więc choć mi serce na wspomnienie pęka,
Skladam łzy moje, jak ofiarne wota,
I niech się one z innymi matkami
U tronu Boga przyczynią za nami.
A ty, o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
Co wieści świata Narodziny Boże,
Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
Za wszystkie gniazda — i za jasną zorzę
Pomódl się, synku, jak przed wielką bitwą,
Gdy krew jest twoja za Polskę modlitwą.



SERDECZNE
WESOŁYCH ŚWIĄT
PRZESYŁA WSZYSTKIM
CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM
„GONCA OBOZOWEGO”

REDAKCJA

PRZED ROKIEM



a Węgrzech w grudniu 1939 r.

Piękny Budapeszt tonie w powodzi świateł. Różnec lamp przegląda się w cichym Dunaju. Od kolorowych neonów różnobarwna tęcza unosi się nad miastem. W kościele oo. paulinów — wykutym w skale — jak w katakumbach odprawiają się polskie nieszpory.

Przez most Horthyego snują się nieprzerwane rzędy lśniących aut. Z panującego nad stolicą kraju korony św. Szczepana wzgórza, na którym rozsiadła się stara warowna forteca, przez wąskie okienka grubych murów cytadeli przyglądają się ludzkie oczy tym cudom światła. Spojrzenia ich biegną na drugi brzeg Dunaju. „Tam zaraz za mostem — szepcze ktoś — nasz konsulat“. Ale bramy twierdzy zamknięte, a z pod murów cytadeli dochodzi odgłos miarowych kroków warty.

Leżących pokotem na brudnej, startej śmie, podrywa gwizdek. Przygotowanie do apelu. Wychodzą na dziedziniec: brudni, bosi, obdarci, z pokaleczonymi i popuchniętymi nogami. Są tacy, co pieszo szli od Modlina, Warszawy, Grudziądza. Niektórzy z zacisniętymi ustami, gorączka w oczach, wyglądają jak widma. Szerę się wydłuża.

Z piersi tych ludzkich zdawałoby się strzępów wybucha jednak potężny ton chóralnej pieśni — przysięgi: „Twierdzą nam będzie każdy próg“.

Węgry prężą się przy bramie — na baczność!

„Tak nam dopomóż Bóg!“...



oboże wspólna Wigilia 24 grudnia 1939.

Prosi lekko śnieg; księżyc za chmurami, ale dość jasna noc. Łamają się opłatkami, ocierają łzy, zapalają podarowaną choinkę. Myślami biegną ku tym, co dziś ani nigdy już nie zasiada do Wigilii, co zostali na pobożowiskach od Westerplatte poprzez Lwów, Warszawę i Modlin, a potem ku tym, co zostali jeszcze przy życiu strasznym, za wysokimi łańcuchami Karpat i wreszcie ku tym, co daleko, daleko, za tyłu jeszcze do przebiecia granicami, już wdziali znowu mundur.

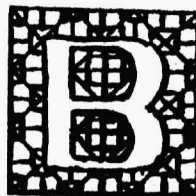
Zaczynają się koledy. Mija północ. Z „Drawy“ ciągną kupki na pasterkę, a „pod Koroną“ — odprawa. Łódzie wynajęte.

Ks. prof. Tochowicz intonuje od rzeźbionego ołtarza: „Wśród nocnej ciszy...“ i gdy po „Gloria in excelsis Deo“ uderzą gromko „Gdy się Chrystus rodzi“... — poprzez ogrody migają sylwetki w kierunku brzegu Drawy.

Szeroka i głęboka Drawa, oddzielająca Słowian od Madziarów, stanęła im na poprzek

w drodze. Z zarośli wysuwają się czółna. Trzeci cienka powłoka lodu, zaczynającego się ścinać przy brzegu. Jedno, drugie, a tam dalej niespodziewanie trzecie czółno. Przepelnione ludźmi. Płyną z ukosa. Już, już blisko. Pierwsze i drugie przy brzegu. Ludzie wychodzą. Tam na nich czekają... ci od Maczka. Ale trzecie czółno walczy z prądem. Traci równowagę; przechyla się. Z brzegu wołają, ale... już próżne. Nurt zniósł je na środek.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie na dnie Drawy. Bo tak ich coś gnało. Nie mogli czekać kolejki. Dławił ich cudzy chleb; cudza ziemia, choć bratnia, paliła im stopy. A światłość wiekuista niechaj im świeci i teraz i w każdą wigilijną noc i na wieki wieków. — Amen.



udapeszt. Wieczór sylwestrowy 1939.

Młodzi, niektórzy bardzo młodzi, panowie na Kalwin-tere, denerwują się, spoglądają na zegarki. Na pytania jakiegoś uchodźcy pada odpowiedź:

„Proszę pana, pani baronowa zajęta. Nie, nie można. Pani hrabina już odeszła. Tak. Trudno“.

„Ależ ja czekam od południa; od wczoraj, od przed i przedwczoraj“ — nalega petent.

„Nie, nie, to niemożliwe. Za późno, panie, za późno. Zresztą to nie moja rzecz. Proszę z tym do pana starosty“.

Interesanci napływają mimo późnej pory, a załatwiający śpieszą się. Dla jednych skonczyły się godziny, a dla drugich co — pociągami opóźnionymi przez zasypy śnieżne, to „na szwarc“, to za sprzedane za bezcen palto czy zegarek lub buty — przyjechali z obozów, ściągani nieraz w drodze, zaczynają się godziny prawdziwej męki. Wyczekiwanie w ogonkach, ściśki, deptanie po palcach i chodzenie od Annasza do Kalfasza, nim dostanie się to, na myśl o czym serce aż mocniej bije i w głowie się kręci, o czym mówią chłopieta na pół bosso się przekradające przez kordony. A potem legalnie, albo na zielono. Aby ino dalej, jak najdalej, równocześnie zaś bliżej i bliżej tych, co już znowu pójda do walki.

Na schodach konsulatu siedzą i śpią. Pod drzwiami nocują. Tam to już na prawdę czyszcowe przechodzą męki. Ale cisza. Milczą i czekają. Dniami i tygodniami to trwa. Niektórzy z tych co są już za drzwiami, w biurach, ci omdlewają ze zmęczenia. Tak referenci, jak i interesanci. Każdy się na coś i na kogoś powołuje. Najwięcej na księdza, że on wie, że przyrzekł, że... on musi, bo, bo... musi. Wszyscy muszą i to zaraz, dziś, jak najprędzej. Tak im bardzo, bardzo śpieszno.

W przepelnionych kawiarniach gwarno. Płyną cygańskie melodie. Stukają szklanki. Zawodzą tęsknie pieśnią pusztę, to znów

skrzypki wybuchają dźwiękami ognistego czar-
dasza.

Elien Magyar! Elien Lengyel! Elien boro-
ton... elien tokaj asu. Elien posprzedawane
rządowe auta, elien dziesiątki tysięcy złotych,
zamienionych na pöngi. Elien! Niech żyją! Bol-
dog Uj Ewet! Szczęśliwego Nowego Roku!

Płynie „szamorodiner“ i walce. Wesóło
nad modrym Dunajem.

W „Metropolu“ na czwartym piętrze od
podwórza, w małym pokoju śpi kilku ludzi.
Po północy wchodzi nowy lokator. Kładzie się
na chodniku, tłumok pod głowę. Dopiero przy-
jechał; z daleka. Zbudzony na tapczanie pod-
nosi się starszy pan. Al nowy kolega. Zaczyna

się urywana rozmowa. Brodaty przybysz mówi
niechętnie.

„Tak, tak — mówi zbudzony. — Znam to
miastó. Byłem komendantem tego okręgu.
A więc pan świeżo stamtąd? Co? Co pan mó-
wi? Boże! Rozstrzelany... Jezu... Gojawiczyński...
nie usłuchał mnie. Tak go prosiłem. W aucie
było jeszcze miejsce. Wolał zostać. Taki żoł-
nierz, taki oficer“.

„Ktoś przecież musiał zostać, skoro wielu
odeszło z tych — wycedził przez zęby przy-
były — którzy winni byli tam zostać, żywi
czy umarli“.

Tak! Nad Dunajem było różnie. I w Bu-
dapeszcie i w Bukareszcie byli tacy i tacy...

P. A.

NASZE MIASTO



Każdy z nas z 1 dywizji dobrze zna to nasze
miasto Porrentruy. Tam to w pięknym starym zamku
zbierali się żołnierze naszej niezapomnianej pierw-
szej dywizji. Przeszliśmy z kolegami granicę
30 czerwca w nocy. Zameldowaliśmy się na poste-
runku granicznym. Tam doznaliśmy wielkiego wzru-
szenia, którego nigdy nie zapomnę. Żołnierze sta-
cjonujących tu dragonów zebrali po parę rapów,
tak że mimo naszego wzbraniania się musieliśmy
przyjąć każdy po 2 franki. Chociaż chwile miałem
co do pieniędzy bardzo ciężkie i bardzo kiedyś
chciało się palić — lecz owe dwa franki do dziś
leżą na dnie prawie zawsze pustej sakiewki. Nie
ruszę ich, aby w Polsce naszym pokazać, że je do-
stałem na granicy od szwajcarskiego żołnierza.

Na drugi dzień po południu, zaopatrzeni
w czekoladę, wyjechaliśmy z wielką paradą w nie-
znane, czyli ściśle mówiąc do jakiegoś Porrentruy.
Wpadliśmy właśnie pod budą lśniącej limuzyny
na stary dziedziniec zamkowy. Oczom naszym
przedstawił się dziwny widok. Na podwórzu stał
długi dwusereg takich jak my obdartusów, a przed
nimi takiz sam obdarty dowódca. Modlili się po
polsku więc i my, pożegnawszy naszych opiekunów,
stanęliśmy w milczeniu na końcu szeregu. To była
cała 1 dywizja.

Padła komenda „Po modlitwie!“

Byliśmy na punkcie zbórnym naszej dywizji.
„Oficerem odpowiedzialnym“ i duszą całego tego
wojska był bardzo miły i rzutki młody podporuc-
znik, zdaje mi się, że artylerzysta, Chm. Zajmował
on się wszystkim i każdy, kto przyjechał, był od
razu nakarmiony, miał też gdzie spać. Porucznik

w mieście wchodził w styczność z rozmaitymi orga-
nizacjami. Na drugi dzień po naszym przybyciu
przyjechał cały rozpromieniony z jakimś księdzem
(jak się później okazało — prezesem tamtejszej
„Pro Polonii“) w taksówce, wyładowanej po sam
dach bielizną i ubraniami. To co przywieźli było
dla nas zbawieniem, bo każdy przyszedł w łach-
manach, a nawet byli, tacy, co paradowali li tylko
w podartych spodniach i koszuli.

Zaczęło się oporządzanie. Ubrania odprasowa-
ne, naprawione; piękne, modne koszule — z bandy
obdartusów zrobili nas podobnymi do ludzi.

I tak upłynęło parę dni, podczas których co
chwila samochody wojskowe i prywatne zwoziły od
granicy naszych żołnierzy, a ppor. Chm. co dzień
zwoził ubrania, bieliznę, nierzadko zaś paki z pa-
pierosami i czekoladą. Składy „Pro Polonii“ tego
„naszego miasta“ zdawały się być studnią niewy-
czerpaną. Całe miasto wiedziało, że na zamku są
Polacy z 1 dywizji. Podarunki płynęły rzeką na
zamek.

Nasi oficerowie spali początkowo z nami, nie
chcąc słyszeć o przeniesieniu do pokoiów oddziel-
nych, które im ofiarowywali Szwajcarzy. Słyszałem,
jak jeden z nich się wyraził wobec oficera szwaj-
carskiego: „Byliśmy pod granatami razem w „zo-
nie“, to i razem na słomie zostanę z chłopakami“.

Później już zaczęło brakować miejsca, więc się
przenieśli, chociaż nie bardzo chętnie, na osobne
kwatery.

Było nas już osiemdziesięciu kilku oraz trochę
Francuzów i Belgów. Nadszedł dzień odjazdu. Od-
dział został sformowany w dwusereg — na prawym
skrzydle oficerowie. Imieniem nas wszystkich ppor.
Chm. podziękował szwajcarskiemu dowódcy koszar-
zamku za gościnę i czwórkami — my na czele,
potym Belgowie i na końcu Francuzi — ruszyliśmy
na dworzec, gdzie zebrała się spora garstka miecz-
kańców, by nas pożegnać. I tu znowu nastąpiło
rozdawanie papierosów i czekolady.

Z zaślepnieniem opuszczaliśmy to miasto, które nas
tak z sercem przyjęło. Nie zapomnimy mu tego.
Lecz od tego czasu Porrentruy zostało nazwane
„naszym miastem“ — miastem 1 dywizji grenadie-
rów Warszawy.

W. P.

Z ŻYCIA OBOZÓW

UROCZYSTOŚĆ KOŚCIUSZKOWSKA W SOLURZE

Piękna uroczystość patriotyczna odbyła się w Solurze w niedzielę dnia 17 listopada.

Uświęconym tradycją zwyczajem Polacy, zamieszkali w Szwajcarii, udają się rokrocznie w jesieni do Solury w celu złożenia holdu Tadeuszowi Kościuszce, zmarłemu w tym mieście 17 października 1817 r. Pielgrzymka ta odbyła się i w tym roku, trochę w spóźnionym terminie, i jak zwykle urządzona została przez Towarzystwo Polskie w Bernie.

Uroczystość przybrała charakter tym bardziej solenny, że tym razem do zwykłej gromady Polaków, zamieszkujących stale Szwajcarię, przyłączyli się delegaci z obozów internowanych w liczbie około 50 osób.

O godz. 11 odbyło się nabożeństwo w parafialnym kościele w Zuchwyl pod Solurą, gdzie na tamtejszym cmentarzu wznosi się grobowiec Kościuszki. Podkreślić należy, że — wbrew temu, co nie raz się pisze — Kościuszko nigdy nie był w nim pochowany w zwykłym tego słowa znaczeniu. Zabalsamowane zwłoki Naczelnika złożone zostały w kościele pojezuickim w samej Solurze, skąd już w następnym roku (1818) zostały przewiezione na Wawel. Na cmentarzu zuchwylskim złożone zostały tylko wnętrzności, jak głosi łaciński napis na grobie: »Viscera T. Kościuski«.

Chór Towarzystwa Polskiego w Bernie wykonał podczas mszy kilka pieśni religijnych i patriotycznych.

Bezpośrednio po nabożeństwie złożono na grobie Kościuszki dwa wieńce: jeden od polskiego dowództwa, drugi od Towarzystwa Polskiego i odśpiewano pieśń: »Patrz Kościuszko na nas z nieba« po czym wszyscy obecni udali się do sąsiedniej »Wirtschaft zur Birchi«, związanej z historią emigracji polskiej w Szwajcarii, ponieważ w niej przechowywane są książki pamiątkowe z podpisami licznych pielgrzymów polskich i obcych, którzy od lat nawiedzali grób Naczelnika i następnie wpisywali się do tych ksiąg, pragnąc w ten sposób utrwalić swą bytność. Tym razem jednak skromna gospoda szwajcarska ledwie pomieścić mogła licznych gości, wśród których przeważały szare mundury wojskowe. Wszystkich podejmował serdecznie minister Ładoś, który następnie wygłosił patriotyczne przemówienie, gorąco oklaskiwane przez obecnych.

Z kolei obecni udali się do Muzeum Kościuszki, urządzonego w dawnym mieszkaniu Naczelnika przy Gurzelngasse, gdzie attaché prasowy poselstwa R.P. dr. A. Bronarski wygłosił referat o pobycie Kościuszki w Solurze i o historii muzeum. Obecni wpisali nazwiska do księgi pamiątkowej muzeum.

Hold, złożony w tym dniu nieśmiertelnemu bohaterowi Polski, należał do najokazalszych, jakie kiedykolwiek oddane zostały jemu w Solurze od chwili śmierci. W szeregu podobnych uroczystości zastawić go należy z podobnymi obchodami patriotycznymi, sięgającymi czasów emigracji po powstaniach 1831 i 1863 r. Głoszą o nich wymownie stare rysunki, które oglądać jeszcze można na ścianach Muzeum Kościuszkowskiego. W historii stosunków, łączących Polskę z Solurą, zapisana została nowa karta dnia 17 listopada 1940 roku, który stanowić będzie datę historyczną.

A. B.

PRZEKAZANIE POMNIKA WDZIĘCZNOŚCI

1. XII odbyła się w naszym obozie uroczystość poświęcenia i przekazania miejscowej gminie pomnika wdzięczności, ufundowanego staraniem kompanii telegraficznej z d. s. p.

Poświęcenia pomnika dokonał przy mroźnej pogodzie kapelan z 6 p.p., następnie orkiestra odegrała hymn szwajcarski oraz polski, po czym nastąpiło przekazanie pomnika zarządowi miejscowej gminy, dokonane przez dowódcę kompanii. W krótkich słowach zobrazował on więzy, łączące nas, żołnierzy internowanych, z ludnością szwajcarską oraz wyraził przekonanie, że pomnik ten stanowić będzie dokument wdzięczności polskich żołnierzy za okazane im na wolnej ziemi Helwetów serce.

Podniosły do nas apel skierował ks. kapelan, abyśmy zachowali wiarę naszych ojców, nasze tradycje oraz sprawowaniem swym nie przynosili ujmy imieniu żołnierza polskiego i wzmogli w swoich sercach wiarę i nadzieję w lepszą, jasną i wolną przyszłość. Imieniem gminy przemówił i podziękował za tak miłą i serdeczną pamiątkę prezes p. Hans Ingold oraz kierownik szkoły p. Schneeberger.

Następnie z piękną mową wystąpił p. Zwicky, proboszcz z Herzogenbuchsee, który poświęca wiele czasu i pracy dla dobra naszej kompanii. Miłą niespodzianką dla nas była krótka mowa okręgowego lekarza H. D. dr. Kneubühlera, wygłoszona w języku polskim, która wzbudziła niebawym entuzjazm.

Chór młodzieży szkolnej jak również chór męski z Röthenbach — Wanzwil odśpiewał kilka piosenek szwajcarskich.

Uroczystość została zakończona defiladą naszej kompanii.

Umiejętność i praca, włożona w budowę pomnika, który wzniesiono wspólnym wysiłkiem całej kompanii, stanowi piękną i wartościową pamiątkę; będzie on świadczyć o polskim żołnierzu-tulaczku, który walczył o najświętszą sprawę, o wolność swej Ojczyzny.

J. G.

KONCERT W HUTTWIL

Duch artystyczny, który w obozach polskich ukazał już tyle żywotności, znalazł nowy swój wyraz w pięknej uroczystości, jaka odbyła się 17 listopada w Huttwil. W związku z wystawą prac internowanych żołnierzy polskich, obejmującą malarstwo, rzeźbę, rysunek, grafikę oraz inne dziedziny przemysłu artystycznego, odbył się koncert w sali wystawowej hotelu »Mohren« z programem nie tylko bardzo bogatym, ale stojącym też na prawdziwie artystycznym poziomie.

Na koncercie byli obecni: nasz dowódca dywizji, przedstawiciel poselstwa R. P. i władz szwajcarskich oraz liczna publiczność, która zapełniła salę do ostatniego miejsca. Po odśpiewaniu hymnów narodowych szwajcarskiego i polskiego, kpt. B. wygłosił okolicznościowe przemówienie. W dalszej części programu usłyszano kilka pieśni ludowych i żołnierskich, wykonanych przez chór żołnierski z Sumiswaldu pod bat. ppor. J. B.

Kpt. T. wykonał na skrzypcach po mistrzowsku kilka utworów, m. in. piękną »Elegię« własnej kompozycji. Tenor st. strz. Z. oczarował swym śpiewem słuchaczy, którzy zmusili go do naddatków.

W drugiej części programu usłyszeliśmy znakomitego pianistę, A. Kagana, który odegrał kilka utworów Chopina.

Po części muzycznej nastąpił barwny i miły dla oka popis tancerzy, górali z obozu w Grünenmatt i krakowiaków z obozu w Thorigen. Oba te zespoły zyskały sobie już poprzednio wiele pochwał. Występ ich zadowolona publiczność nagrodziła burzą oklasków, nie mniej gorącą jak temperament, który te tańce cechował.

A. B.



III nagroda na projekt znaczka pocztowego, przyznana por. Włodzimierzowi Prochascie.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

148. Kapr. KASPRZYK Jan z Leimiswil b/Langenthal: kpr. Chramęga Bol. z 6 pp., Matusiaka Wład. z 4 a nast. 5 pp.
 149. Kpr. KLIMEK Adam z Altbüron, Kt. Luzern: Lenartów Wład. i Mieczysł., którzy przybyli z Węgier w maju r. b.
 150. SOBOCIŃSKI Zbigniew, Melchnau, Kt. Bern: Cierlicę Antoniego, który był w art. plotn. w St. Nazaire.
 151. Por. KRUPSKI Ferdynand z Grünenmatt: Duklanowskiego i Michalika St., dla których ma listy z Warszawy od Józ. Duklanowskiej i dzieci St. Michalika.
 152. GRZYBOWSKI Włodzimierz z Gondiswil: Tarnowskiego Stan., który poszukiwany jest przez swoją rodzinę oraz Szczepankowskiego Pawła.
 153. p. A. BROKOWSKI, Genève, 5 rue Colonel Coutan przesłał do redakcji »Gońca Obozowego« listę osób poszukiwanych, otrzymaną przezeń z poselstwa R. P. w Lizbonie (Portugalia). Porozumiewać się co do osób, zamieszczonych na liście, należy za pośrednictwem p. Brokowskiego:
- | | |
|--------------------------|----------------------------|
| Obreński Jerzy Kazim. | Ungar Mieczysław |
| Rosenberg Alojzy, chor. | Wojciechowski Mieczysław |
| Borsukiewicz Stefan | Ziętkiewicz Władysł. płk. |
| Szmagier Wacł. z rodz. | Proksa Zbigniew |
| Tuczemski Jerzy | Kastner Adam |
| Wąsikowski Jerzy | Januszewski Mieczysł. kpt. |
| Januszewski Lucjan (syn) | Januszewski Miecz. pdchor. |
| podchor. | Wasung Aleksand. por. |

Kaleński Leszek szer.
 Prądyński Ignacy
 Boguski Jerzy pdchor.
 Jancarz Jerzy kan.
 Mleczo Stan. pdchor.
 Zółkowski Antoni
 Cieszewski Stefan
 Dernałowicz Jerzy
 Jaworski Juliusz
 Ajdukiewicz Bronisław
 Bitoński Józef
 Bobrowski Zygmunt
 Burzyński Kazimierz
 Głuski Jan
 Gliksman Józef
 Gożkowski Stanisław
 Gromek Józef
 Hoffman Józef
 Karwacki Stefan
 Kokoszka Mieczysław
 Kosior Zygmunt
 Kruciński Wiktor
 Kurzeja Bernard
 Lichter Józef
 Łekawski Tadeusz
 Mayer Wilhelm dr med.
 Mycielski Zygmunt
 Pałosz Władysław
 Prażmowski-Belina
 Proćner Tadeusz
 Rehman Józef
 Rosensztajn Adolf
 Schneider Juliusz dr md.
 Skiński Wiktor
 Slimiński Zdzisław
 Smela Jan
 Szewczyk Wacław
 Wasylewicz Włodzimierz

Siemiński Jan
 Majewski Mieczysław ppor.
 Łaniewski-Wońk Jerzy por.
 Węgierkiewicz Rysz. kpt
 Wierciński Stanisław
 Włodarski Jan
 Roźtworowski Jan
 Władacki Kazimierz
 Lehnert Józef Aleks. por.
 Biernacki Wawrzyniec
 Bobrowski Jerzy
 Boguski Jerzy
 Ciepielowski Jerzy
 Głuski Ryszard
 Gołębiowski Tadeusz
 Grobicki Aleksander
 Henoch Wiktor
 Jurkiewicz Stanisław
 Klapholz Jakub
 Kołaczyński Tadeusz (był w 5p.p. w Häusermoos. P. R.)
 Kożuchowski Jan
 Kurnatowski Janusz
 Kuźmiński Tadeusz
 Łasiński Zbigniew
 Majętny Jerzy
 Mendelson Salomon
 Nedza Czesław
 Pol Felix
 Puzyna Stefan
 Rosenberg-Różycka Włod.
 Sereda Stanisław
 Siemiętek D.
 Skowroński Jerzy
 Słowski Tadeusz
 Supronowicz Sławomir
 Wasylewicz Bolesław
 Wolski Kazimierz dr medycyny.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Ubiegła dekada zaznaczyła się wyraźnym niepowodzeniem oręża włoskiego. Na froncie albańskim wojska włoskie ustępowały nadal przed naporem Greków, w których ręce wpadł ważny punkt operacyjny — Argyrocastro i jeden z trzech albańskich portów: Santi Quaranta.

Grecy zdobyli przy tym ponad 500 karabinów maszynowych i kilka dział.

Jednocześnie na północno - afrykańskim froncie wojska brytyjskie przeszły do działań zaczepnych i przelamały we wstępnych walkach dwie linie włoskiej obrony, biorąc do niewoli ponad 4 tysiące jeńców i zdobywając liczne czołgi. Padł przy tym jeden z dowodzących włoskich generałów, jego zaś zastępca dostał się do niewoli.

W dalszym rozwoju brytyjskiej ofensywy niepowodzenie wojsk włoskich przybrało rozmiary klęski.

Cyfra wziętych do niewoli powiększyła się do 27,000, w czym 5 generałów. Wojska generała Graziani w popłochu wycofały się z ważnych miejscowości Sidi Barrani i Sollum, a walka przeniosła się częściowo z Egiptu na teren pustyni libijskiej.

Samolot, wiozący włoskich generałów Pellegrini i Pintor wraz z paru innymi członkami „komisji zawieszenia broni“, rozbił się w drodze z Rzymu do Turynu, przy czym cała załoga poniosła śmierć.

Tym niepowodzeniom towarzyszyły również zmiany na najwyższych stanowiskach wojskowych. I tak ustąpił szef włoskiego sztabu głównego marszałek Badoglio, zastąpiony przez gen. Cavallero, dowódca floty admirał Cavagnari, którego miejsce objął admirał Riccardi i wreszcie wojskowy komendant grupy wysp Dodekanazu (w pobliżu wybrzeży Turcji) gen. de Vecchi, zastąpiony przez gen. Bastico.

Londyn przeżył w nocy z 8/9 b. m. jeden z najcięższych ataków powietrznych, trwający 12 godzin; ofiarą jego padło kilka szpitali, kościołów i liczne domy handlowe. Bombardowania brytyjskie skierowane były głównie na miasta Düsseldorf, Mannheim i Bremę oraz na porty wybrzeża Atlantyku. Ponadto samoloty angielskie skutecznie wspierały działalność wojsk greckich, atakując zwłaszcza albański port Walonę.

Dnia 10 grudnia przemawiał Hitler do robotników w jednej z fabryk przemysłu wojennego w Berlinie, a premier Churchill w angielskiej Izbie Gmin, dokonując przeglądu położenia polityczno - wojskowego.

Parlament angielski 341 głosami przeciwko 4 demonstrantom odrzucił wniosek o natychmiastowe zawarcie pokoju.

Szwajcarskie Zgromadzenie Związków dokonało wyboru dwu nowych członków gabinetu, czyli ministrów. Wybrani zostali v. Steiger z kantonu Bern i dr. Kobelt z kantonu St. Gallen.

Węgry i Jugosławia zawarły pakt o wzajemnym nienapadaniu się.

Wskutek przystąpienia Węgier do „paktu trzech“ rząd węgierski zażądał zamknięcia poselstwa polskiego w Budapeszcie. Rząd angielski założył przeciw temu energiczny sprzeciw.

Rząd Brazylii ustanowił swoich posłów przy rządach Polski, Belgii i Norwegii, bawiących czasowo w Londynie.

Marszałek Petain usunął ministra Laval'a z zajmowanego przezeń stanowiska. Tekę spraw agrarnych objął Flandin.

A. B.

NASZE SPRAWY

10. X. b. r. odbyło się w Londynie, w lokalu Ligi Zamorskiej i staraniem jej członków zebranie zapoznawcze dla zbliżenia się z polskimi kołami wojskowymi. W czasie tego zebrania delegat Stolicy Apostolskiej przekazał specjalne błogosławieństwo papieskie dla polskich sił zbrojnych.

Niemieckie pismo „Koenigsberger Allgemeine Zeitung“ występuje ostro przeciw dalszemu istnieniu poselstwa polskiego w Sztokholmie, nazywając je placówką, utrzymywaną za angielskie pieniądze.

Na łamach tegoż pisma gubernator Frank wyjaśnia, że głównym zadaniem t. zw. Generalnego Gubernatorstwa, obejmującego przestrzeń 100 tysięcy km. kw. i posiadającego 14 milionów ludności (w czym 2 miliony Żydów) jest zapewnienie bezpieczeństwa wschodnim granicom państwa niemieckiego. Aby kraj ten mógł powyższe zadanie spełniać, utworzone zostały specjalne urzędy, do których zamieszkujący w granicach t. zw. Generalnego Gubernatorstwa Niemcy kierują swoje oskarżenia w wypadkach, gdy zdaniem ich interesy państwa niemieckiego są narażone na niebezpieczeństwo.

W jednym z zamków Szkocji, gdzie jak wiadomo oddziały naszych wojsk powierzony mają odcinek obrony wybrzeża, odbyła się miła dla naszych uroczystość. Mianowicie pewna Angielka, niejaka Lady May Carnichad Anstruther ofiarowała wojsku polskiemu samochód sanitarny z pełnym wyposażeniem.

Ofiarodawczyni zgłosiła przy tym równocześnie swoje osobiste usługi, jako kierowczyni tego samochodu, wygłaszając po polsku krótkie przemówienie.

W październiku b. r. władze niemieckie dokonały podziału Warszawy na 3 dzielnice: niemiecką, polską i żydowską. W związku z powyższym niektóre rodziny polskie, zamieszkałe w części, przeznaczonej dla Niemców, otrzymały 15 minut czasu na opróżnienie mieszkań.

Jeden z korespondentów pism zagranicznych opisuje dziarską postawę naszych oddziałów wojskowych w Egipcie, stojących pod rozkazami generała Kopańskiego.

Według ostatnich obliczeń Warszawa na ogólną liczbę 20650 budynków straciła w czasie wojny 1965 budynków całkowicie zburzonych i 8172 częściowo zniszczonych, co razem wynosi 49%.

Niemiecka poczta na wschodzie wydała zarządzenie, by przy korespondencji z t. zw. Generalnym Gubernatorstwem podawać obok nazwy miejscowości i poczty nazwę obwodu. (Jak wiadomo obecny podział administracyjny obejmuje obwody: Warszawa, Radom, Lublin i Kraków).

Fabrykami w Stalowej Woli, Starachowicach i wielkimi piecami w Ostrowcu zarządza obecnie koncern przemysłowy pod nazwą „Hermann Göring-Werke“.

Czytajcie

„GONCA OBOZOWEGO“!

Zamawiajcie go

za pośrednictwem swych oficerów
oświatowych lub dowódców u miej-
scowych Ortschefów!

13 Lekcja języka niemieckiego

Liebe Schülerschar! Der Lehrer sendet Euch allen seine besten Weihnachtswünsche und hofft, dass Ihr auch während der Feiertage Zeit findet, um Eure Sprachkenntnisse zu vervollkommen. Meine Droge grono uczniów! Nauczyciel przesyła Wam wszystkim swoje najlepsze życzenia gwiazdkowe i spodziewa się, że również podczas świąt znajdziecie czas, aby Wasze znajomości językowe udoskonalić. A dla tych, którym się zdarzy wziąć udział w szwajcarskich obchodach gwiazdkowych, podaję tekst jednej z najczęściej spotykanych piosenek, znaną u nas jako: „Cicha noc! Święta noc!“

1. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Alles schläft, einsam wacht
Nur das traute, hochheilige Paar.
Holder Knabe im lockigen Haar,
Schlafe in himmlischer Ruh,
Schlafe in himmlischer Ruh!
2. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Hirten erst kund gemacht!
Durch der Engel Halleluja
Tönt es laut von fern und nah!
Christ der Retter ist da,
Christ der Retter ist da!
3. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Gottes Sohn, o wie lacht
Lieb' aus deinem göttlichen Mund,
Da uns schlägt die rettende Stund
Christ in deiner Geburt,
Christ in deiner Geburt.

Cicha noc! Obchody gwiazdkowe! Upominkil! Ja pragnę do nich według zwyczaju dorzucić jakiś skromny dar gwiazdkowy. Wymyśliłem więc nowy dział — niestety wcale nie pokojowy — zato bardzo aktualny, bo: słowniczek wojenny.

Wiem, że czytając komunikaty z różnych frontów spotykacie określenia, których nieraz nawet w podręcznikach nie znajdziecie, gdyż zostały one dopiero stworzone w czasie tej wojny np: **das Niemandsland** - ziemia niczyja, to jest ten pas ziemi, który leży między liniami nieprzyjacielskimi.

Dziś zaczniemy od lotnictwa - **die Luftwaffe** (die Luft - powietrze, die Waffe - broń), które obok wojska - **das Heer** i floty - **die Flotte** odgrywa największą rolę. Powietrzne siły zbrojne - **die Luftstreitkräfte**. Atak lotniczy - **der Luftangriff**. Obrona przeciwlotnicza - **der Luftschutz**. Ostatnio i u nas wprowadzono zaciemnianie - **die Verdunkelung**. A gdy zahuczą syreny - **die Sirene**, wiemy, że to znak alarmu przeciwlotniczego - **Luft-Angriffsalarm**. W bombardowanych krajach ludność udaje się do piwnic, schronów - **der Luftschutzkeller, der bombensichere Unterstand**. Na zakończenie alarmu słychać t. zw. **Alles-klar-Signal** czyli sygnał, że wszystko jest wyjaśnione. I u nas na dziś dosyć spraw wojennych, więc podam tłumaczenie ćwiczenia z ostatniej lekcji.

«Mam dwie książki. Domy miały są wysokie. Daję książkę dzieciom nauczyciela. Moi przyjaciele są dobrzy. Gdzie są kapelusze młodzieńca? Trzewiki dziewczynki są małe. Znam synów generała. Płaszcz uczniów są stare. Klucze tych pokojów są nowe. Lubię ucznia.»

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JÓZ. ROG. w Mad.: Z „Rozmowy z Zagłobą” nie skorzystamy. Prosimy natomiast o napisanie czegoś z życia obozu. Może by tak na wesoło?

B. G. Trach.: Z wierszy, aczkolwiek oba dobre, zamieścimy tylko „Niewypał”. Za słuszną uwagę co do Greenwich dziękujemy.

E. L-s w Dotz.: Spora część utworów, zwłaszcza wierszem, nie może być przez nas wykorzystywana z t. zw. względów niezależnych. Ale każdy list, każdy utwór, nadchodzący do redakcji, czytany jest przez nas b. uważnie. Pana uwagi, zawarte w liście z 4 b.m., cieszą nas jako pragnienie omówienia pewnych zagadnień z redakcją. Radzi byśmy szczerze się jak największą ilością przyjaciół w gronie Czytelników i Współpracowników „Gońca Obozowego”. Niestety, z sonetu „W Bienne” nie skorzystamy. Brak miejsca nie pozwala nam na druk utworów, nie związanych z naszym obecnym życiem. Niechżeż to Pana nie zniechęca do dalszych prób.

STUDENT z Sirmach: W interesujących Pana sprawach radzimy zwrócić się do komendanta obozu szkolnego w Oberburgu pod Burghorfem.

St. strz. SANG. w Grang.: Pracę Pana zamieścimy, prosimy o dalsze z tego samego cyklu. Pyta Pan, jakie działy w „Gońcu” posiadać będą charakter stały? Otóż: „Odpowiedzi redakcji”, „Przegląd tygodniowy” i „Zwierciadło świata”, „Z życia obozów”, „Sprawy polskie”, „Drobne wiadomości”, „Poszukiwania”.

Z życia obozu w Graben

Z dniem 4. XI. 40 został uruchomiony specjalny kurs dokształcający dla żołnierzy, nie mających pracy. Obejmował on następujące przedmioty: radio-technika, elektrotechnika, fizyka, znajomość silników spalinowych, historia i geografia, nauka języków obcych (jęz. niemiecki i francuski) oraz gimnastyka. Z chwilą przygotowania odpowiedniego lokalu będzie uruchomiony jeszcze warsztat ślusarsko-stolarski.

Udział uczniów jak dotychczas największy na językach obcych, znajomości silników spalinowych oraz elektrotechnice.

Trzeba zaznaczyć, że uczęszczanie na wszystkie przedmioty nie jest obowiązkowe (obowiązkowymi są gimnastyka oraz nauka historii i geografii). Każdy z żołnierzy mógł sobie wybrać 2, 3 lub więcej przedmiotów, które mu najbardziej odpowiadały i na nie musi stale uczęszczać.

Okolo 50% szeregowych kompanii pracuje stale i ma zapewnioną pracę na całą zimę u miejscowych gospodarzy.

Ze względu na doniosłe wydarzenia zainteresowanie szeregowych wiadomościami z zagranicy wzrosło do tego stopnia, że prawie każda kwatera zaopatrzona była w radioodbiornik. Odbiorniki te są wypożyczane z większych magazynów radiowych za opłatą 15 franków miesięcznie.

Nastroj ostatnio w obozie uległ wybitnej poprawie. Pewnego rodzaju bezwład i przygnębienie zniknęły, dając miejsce dużej ochocie do pracy, tak myślowej, jak i fizycznej.

K. P.



COS DLA ROZRYWKI

BO JUŻ STOI...

Mandelbaum przychodzi na pocztę i pcha się do okienka. Ludzie, stojący w szeregu, oburzają się.

— Te, panie! — woła ktoś. — Nie łaska stanąć na ostatniego w ogonku?

— Nie da się!

— Dlaczego nie?

— Bo na samym końcu już jakiś stoi!

DONIOSŁA UCHWAŁA

Rada miejska pewnego prowincjonalnego miasta powzięła następujące postanowienie:

1. Stary ratusz zostanie zburzony, materiał zaś z niego będzie użyty na budowę nowego ratusza.

2. Stary ratusz będzie służył do użytku tak długo, dopóki nowy nie zostanie zbudowany.

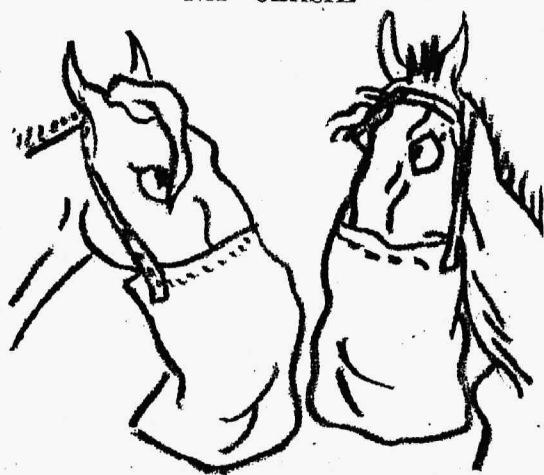
TRUDNY ROZKAZ

Kapral: — Wielu was tam jest na tym dachu?

— Trzech, panie kapralu.

— Niech połowa zaraz zejdzie!

NA CZASIE



Ile litrów owsa potrzebujesz na 100 kilometrów?

LOGIKA WARIATA

Lekarz w zakładzie dla obłąkanych widzi, że jeden z pacjentów pisze ogromnie długi list i pyta go, do kogo pisze?

— Do siebie samego.

— A co pan ma tyle sobie do doniesienia?

— A nie wiem sam, bom listu jeszcze nie dostał!

WĄTPLIWA ZACHĘTA

Sławny pisarz angielski, Bernard Shaw, jest bardzo muzykalny. Pewni państwo, pragnąc mieć zaszczyt goszczenia u siebie tak znakomitej osobistości, postarali się przez wspólnych znajomych, że Shaw przyjął ich zaproszenie. Po kolacji pani domu, znana z bardzo wygórowanego mniemania o swoim śpiewie, zasiada do fortepianu i dając do zrozumienia, że zamierza uraczyć gościa „ucztą duchową“, powiada z uśmiechem:

— Pan jest muzykalny i lubi muzykę, nieprawdaż?

— O tak, pani! Ale to nic nie szkodzi. Proszę sobie nie przeszkadzać!

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego“ należy skutecznie (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe III/ 13212, Bern.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103